



BIBLIOTEKARZ PODLASKI
4/2022 (LVII)
<https://doi.org/10.36770/bp.757>
ISSN 1640-7806 (print) ISSN 2544-8900 (online)
www.bibliotekarzpodlaski.pl



Grzegorz Supady*

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Polska /
/ The University of Warmia and Mazury in Olsztyn, Poland

ORCID: 0000-0003-3379-5877

Cudzoziemcy w *Cudzoziemce* i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej

Foreigners in *Cudzoziemka* and Other Novels by Maria
Kuncewiczowa

Abstract: The novels of Maria Kuncewiczowa abound in opinions on “foreigners”—primarily Russians, Germans, and Austrians. These observations were literary-processed reflections of the writer’s personal experiences acquired during her long stays abroad, mainly in England, France, and the USA, as well as during the trips she made through Germany, Austria, and other European countries. However, the perception of Polish-Russian relations was influenced by matters related to the history of the writer’s family, born in the last decade of the 19th century in Russian territory. Despite the passage of time, many of Kuncewiczowa’s judgments have retained their credibility and objectivity, and the events she describes can still inspire readers to critical reflection.

Keywords: Maria Kuncewiczowa, Austrians, language, Germans, Poles, Russians.

W powszechnej świadomości Maria Kuncewiczowa (1895–1989) uchodzi wspólnie przede wszystkim za autorkę wydanej w okresie międzywojennym *Cudzoziemki*. Wpłynęła na to niewątpliwie ekranizacja dzieła w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Jego tytuł stał się na tyle nośny, że niejako *per se* zdaje się wskazywać na różne formy „cudzoziemszczyzny”, takie jak alienacja,

* Grzegorz Supady – dr, germanista, tłumacz, pracuje na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie; autor m.in. książki *Theodor Gottlieb von Hippel. Ekscentryczny literat z Królewca* (2013).

introwertyzm czy ksenofobia. Kuncewiczowa sama zresztą wiodła żywot cudzoziemki, co spowodowane było zarówno koniecznością, jak i wewnętrzną jej potrzebą, wolnym wyborem. Rodzinne korzenie pisarki sięgają Samary nad Wołgą, ona sama spędziła wiele lat w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Francji, ponadto odbywała podróże po takich krajach jak Niemcy, Austria, Szwajcaria, Włochy i Hiszpania. Peregrynacje znalazły odzwierciedlenie w jej tekstach o charakterze eseistycznym i autobiograficznym. Jedno z itinerariów, opublikowany po raz pierwszy w roku 1965 tom *Don Kichote i niańki*, okazuje się inspiracją do przyjrzenia się poglądom autorki na niektóre nacje przedstawione w jej prozie. W niezwykle plastyczny sposób sportretowani zostali tam na przykład mieszkańcy Sewilli. Należy dodać, że jej obserwacje, co jest nie bez znaczenia, dokonane zostały w późnych czasach dyktatury frankistowskiej:

Większość mężczyzn to wysocy bruneci, ubrani uroczyście, bez śladu dezynwoltury, którą odznaczają się Anglosasi na co dzień: ciemne garnitury, czarne trzewiki, taki pan mógłby wracać z konferencji u ministra czy z kondolencyjnej wizyty, ale pewnie wraca z za lady sklepowej albo z za biurka w kantorze i podąży na obiad do mieszkania w zaśmieconym podwórzu. Czarno ubrane kobiety natomiast, w czarnych jedwabnych pończochach i czarnych mantylach albo czarnych gazowych chusteczkach na głowie – to typ przeszłości, jeszcze dość powszechny, ale tylko wśród starych. Młode są pstre, najchętniej czerwono-niebieskie, często w zamyszowych kurtkach, z twarzami pięknieszymi niż gdziekolwiek na świecie, za to krótkonogie, szerokobiodre, granitowe: typ wiejski¹.

Na podstawie powyższego fragmentu łatwo dojść do wniosku, że zaprezentowanie fenotypu obcokrajowca odbyło się niejako *explicite*, choć na ogół Kuncewiczowa dokonywała podobnego rozpoznania raczej *implicite*. Najwięcej w jej utworach znajdziemy opinii na temat Rosjan oraz Niemców (i Austriaków), rzadziej Anglików (jak w wydanej w 1967 roku powieści *Tristan 46*), Francuzów, Hiszpanów, Żydów czy przedstawicieli innych narodów.

1. *Cudzoziemka* (1935), czyli Rosjanie i Niemcy, a także Polacy

Róża Żabczyńska, protagonistka powieści, usiłowała wyrugować Rosjan i wszelkie przejawy rosyjskości ze swej świadomości. Prawie wcale nie odnosiła się do

1 M. Kuncewiczowa, *Don Kichote i niańki*, Warszawa 1979, s. 76.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

tej kwestii. Czytelnik dowiaduje się jedynie, że przez całe życie na próżno próbowała wyzbyć się „kacapskiego akcentu”. Jej wspomnienia z lat spędzonych w położonym nad Morzem Azowskim mieście Taganrog nie ulegają mitologizacji i idealizacji. Do okresu swej młodości bohaterka podchodziła bez sentymentu:

Kiedy świeciło słońce, kiedy w taganrogskim parku grzmiała muzyka, kiedy siostra mamy, wesota Julia, śmiała się do oficerów albo konie gwardzistów parskały, albo w stepie kwitły drobno różowe tulipany, albo dziad Zwardecki o zmierzchu wstawał nagle od karcianego stolika, wytrząsał popiół z fajki, podchodził do okna, za którym w dali majaczyły zielone koputki soboru na tle sinej wstęgi Azowskiego Morza, chrząkał, milczał, stroszył wąsy, wreszcie schrypniętym głosem zaczynał śpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła”[...]”².

Zarówno Róża, jak i inne osoby z jej otoczenia kultywujące w kręgu rodzinnym tradycję polską, robiły na obczyźnie wszystko, by nie czerpać żadnych inspirowania z bogatego rezerwuaru kultury rosyjskiej. Bohaterka grywała niekiedy utwory nawiązujące do folkloru kozackiego i innych miejscowych realiów, co raczej wskazywałoby na zainteresowanie Ukrainą. W powieści pojawiają się też drobne wątki dotyczące ościennych nacji, na przykład wówczas, gdy Róża wyśpiewywała pieśń-kołysankę o „złym Czczeńcu”³. Akurat ta okoliczność wskazuje na to, że prawdopodobnie bohaterka nie była wolna od negatywnych skojarzeń dotyczących właśnie tej grupy etnicznej. Wynikało to zresztą z doświadczeń związanych z faktem, że jej babka wraz z innymi członkami rodziny za udział w powstaniu listopadowym była represjonowana przez władze carskie. Zesłano ją na Kaukaz, gdzie „wodę z Tereku na koromysłach nosiła...”⁴.

² Tamże, *Cudzoziemka*, Warszawa 1980, s. 10–11.

³ Tamże, s. 76–77. W powieści zacytowana została w uproszczonej transkrypcji na język polski druga zwrotka tego utworu, którego autorem jest niewymieniony w tekście M. Lermontow. Wiersz nosi tytuł *Kołysanka kozacka*. Współcześnie na język polski przełożyła go m.in. Słowenka Sara Hočevnar Mucić. Odnośny fragment w jej interpretacji brzmi: „Po kamieniach Terek płynie – / Fali mętnych znój; / Gniewny Czczen rzekę minie, / Kindzał ostrzy swój; / Lecz twój ojciec, wojak godny, / Z wroga tylko drwi: / Śpij, malutki, bądź spokojny, / Luli luli li”. Cytat za: tinyurl.com/bp57-sup-1 [dostęp: 5.04.2022].

Co ciekawe, w przekładzie, którego dokonał L. Podhorski-Okołów, słowo „Czczen(iec)” w ogóle nie występuje i zostało zastąpione wyrażeniem „wróg”: „Płynie Terek w bystrym biegu, / Z szumem mętnych fal; / Wróg zaczął się na brzegu, / Ostrzy swoją stal”. Cyt. za: M. Lermontow, *Wiersze i poematy*, Warszawa 1980, s. 151.

⁴ M. Kuncewiczowa, *Cudzoziemka...*, s. 20.

Użyty w powieściowym tekście incydentalnie język rosyjski stanowi najczęściej jedynie pretekst do zasygnalizowania jakiejś negatywnej konotacji z tą mową. Taką rolę pełnią na przykład słowa „mierzawka” [paskuda]⁵, „czernoraboczaja” [wyrobница]⁶, „mużyczka” [chłopka]⁷. Za medium służące ludziom kulturalnym do porozumiewania się uchodziły w owym czasie języki niemiecki i francuski. Toteż z tych właśnie kręgów językowych wywodzą się liczne cytaty z literatury pięknej oraz obficie usiane idiomy. Kuncewiczowa nadmienia nawet, że: „Rodzeństwo Bądscy w chwilach wielkiej poufności mówili do siebie po niemiecku. Dlatego, że i polska, i francuska mowa były zbyt wytarte, zbyt zgrubiałe w użyciu, by wyrażać wyjątkowe, na wpół uświadomione uczucia”⁸.

Rosjan traktowała Róża z wyniosłością i zakorzenionym w niej głęboko przekonaniem o własnej wyższości, co musiało być efektem odreagowania za doznane z ich strony szykany i niegodziwości:

Ile razy udało się Róży osiągnąć rozpacz czy upokorzenie Rosjanina, że gospodin potkownik czy statskij sowietnik [radca], czy chociażby niefortunny, z miłości oglupiały praporszczyk [chorąży] – jąkał się, bladł, jak zbawienia duszy wyglądał dobrego słowa – odtrącała z radością: poszedł won, Mochu. Pocierp za tę twoją siostrzyczkę-kursistkę, kotkę bezwstydną, Moskiewkę, co podłymi sposobami zgubiła Michała⁹.

Z kolei mocno przez nią wyidealizowany wizerunek Polaków doznał uszczerbku już w chwili powrotu jej rodziny do kraju, co w dużej mierze przypominało zetknięcie się wygnańców polskich z rzeczywistością odrodzonej w roku 1918 Polski, tak skądinąd sugestywnie przedstawione przez Żeromskiego w *Przedwiośniu*.

Owo bolesne w skutkach zderzenie z realiami zastanymi w Polsce Kuncewiczowa przedstawiła w następujący sposób:

⁵ Tamże, s. 11.

⁶ Tamże, s. 23.

⁷ Tamże, s. 34.

⁸ Tamże, s. 12–13.

⁹ Tamże, s. 18. Tłumaczenia w nawiasach kwadratowych pochodzą z przypisów do powieści M. Kuncewiczowej lub zostały wykonane przez autora artykułu.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

No, i Polska nareszcie. Oczy mało nie wyskoczą z głowy, serce z piersi – przygotowywałam się na cud. Tymczasem za Białymstokiem chałupy takie same, sosny, owszem, ładne, choć smutne. Wreszcie pokazali się inni ludzie... Wsiada grubas w pudermantlu. Wąsy jak wiechy, czapa na bakier, wzrok groźny... ciotka mało nie skręci się z zachwytu. Szepce: „Regarde, c’est le vrai type d’un noble polonais. Quel nez aquilin, quelle lignit et quel sentiment” [Pozpatrz, to prawdziwy typ polskiego szlachcica. Jaki nos orli, jaka godność i jaki sentyment]¹⁰.

Już wkrótce domniemany szlachcic miał zdekonspirować się jako pospolity gbur, nieokazujący po wejściu do przedziału szacunku kobietom. Co więcej, grubianin zrzucił należący do nich bagaż na podłogę, skutkiem czego bezpowrotnemu zniszczeniu uległ drogocenny przedmiot należący do Róży: „[...] na progu Polski lusterko to moje, męczeńską pamiątkę, *le vrai type polonais* [prawdziwie polski typ] rozbił w drzazgi...”¹¹.

W opisie powrotu z Rosji do Warszawy doszedł też do głosu negatywny stosunek Róży i jej ciotki Luizy do warunków życia na wschodzie:

Taka podróż wtenczas – tydzień blisko. Trzecia klasa, twardo, kupcy dziegiem śmierzdą, wszędzie siemieczki [pestki] i czajniki z gorącą wodą. Luiza nos watką perfumowaną zatyka i karmelki miętowe ssie. Każdego potrąca, nie odpowiada, jęczy tylko: *Ces sales Brutus, ces katzapes*” [Te brudne gbury, te kacapy]. W Kursku na stacji nocą słowiki śpiewały. Wychyłam się i słucham... Odciąga mnie od okna: „Jakie słowiki? Gawrony! Tu vas entendre, les rossignols de Łazienki [Usłyszysz słowiki w Łazienkach]”¹².

Co chyba najbardziej może zaskakiwać w *Cudzoziemce*, to złożony stosunek Róży do Niemców, których darzyła jawną antypatią. Niechęć do tej nacji zmanifestowała przede wszystkim podczas wizyty w Królewcu u renomowanego lekarza o nazwisku Gerhardt:

Niemców nienawidzę, doktorów nienawidzę [...]. U doktora w poczekalni siedzą dwie paniulki. Niemkinie, w takich [...] kastorowych kapelusikach na czubku głowy, i młokos w mundurze. Pism cała sterta na stoliku, biorę ja szkła... chcę czytać... same niemieckie.

¹⁰ Tamże, s. 169.

¹¹ Tamże, s. 169–170.

¹² Tamże, s. 168.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

Gotyku cierpieć nie mogę; wzięłam, popchnęłam binoklami, smyrę! Na ziemi te piśmi-
dła. Fircyk w mundurze biegnie i podnosi... We mnie krew zagotowała się; spojrzałam na
niego, jak na glistę, mówię: Danke, ich lese keine deutschen Zeitungen [Dziękuję, nie
czytam niemieckich gazet]¹³.

Po przekroczeniu progu gabinetu przez przybyłą z Warszawy pacjentkę lekarz,
określony jako „prysadkowaty Prusak”¹⁴, przystąpił do przeprowadzenia wy-
wiadu medycznego. Ten moment Róża uznała za stosowną okazję, aby wyrzucić
z siebie wiele nieprzyjemnych słów świadczących o tkwiących w niej uprzedze-
niach do narodowości doktora. Działo się to w opozycji do jej niewzruszonego
przekonania o własnej przewadze moralnej i duchowej:

Moi przodkowie męczyli się dla ojczyzny, ja także nie traciłam czasu na głupstwa... I mój
syn pierworodny teraz dla Polski odrodzonej pracuje. Wykształciłam go tak, że mogę być
dumna z niego. Pan go zapewne zna, pan go widuje, jeździ wielką taką limuzyną... Tak,
panie; może pan być pewien, że póki on tu jest, żadne szacherki pruskie na Mazurach
nie ujdą na sucho, o nie”¹⁵.

Niemiec, niezrażony takim *dictum* pacjentki, kontynuował jednak swoje ruty-
nowe czynności, na koniec zaś postawił diagnozę, która przyniosła Róży tak
upragniony spokój ducha. Słowa Gerhardtta okazały się bowiem ukojeniem tra-
piących ją przez całe życie lęków, najróżniejszych fobii i uprzedzeń. W słowach
skierowanych do córki Róża tak ujmowała wyjątkowość psychologicznej terapii
niemieckiego specjalisty:

Tak, zbliżam się, Marciu, do najważniejszej rzeczy... Przez kogo? Dzięki i komu mogę
dziś odpuścić winowajcom i prosić, żeby mnie odpuszczono? Dzięki – niemu. Dzięki –
Gerhardtowi. Uroczyimi słowami odezwał się ten Niemiec w Królewcu! Przed nim stała zła,
śmieszna, stara kobieta, której nie danym było przeżyć swego życia: prawda... Ale mnie,
kiedy posłyszałam te słowa, wydało się Marciu, że tak nie jest! Że to Róża rozkwitająca¹⁶.

¹³ Tamże, s. 165–166.

¹⁴ Tamże, s. 166.

¹⁵ Tamże, s. 166.

¹⁶ Tamże, s. 171.

Następnie z nieskrywaną satysfakcją dodawała:

[...] **on jeden nie złął się mnie.** On jeden nie słuchał słów moich, tylko serca posłuchał. On jeden dzieciństwo w starym moim sercu zobaczył. Nie perswadował nic, nie walczył ze mną, nie obrażał się i nie pochlebiał: głupie ręce skrępował, językowi złemu kazał milczeć – serca słuchał i męczarnię jego rozumiał¹⁷.

Nie wiadomo, na ile postawa doktora Gerhardta wpłynęłaby na uogólnione postrzeganie Niemców przez Różę w późniejszym okresie, kiedy to tego rodzaju pozytywna opinia częstokroć doznawała głębokiej erozji i przeradzała się w uzasadnioną idiosynkrazję. W każdym razie, jedno zdaje się pewne: mimo deklarowanej przez Polkę antypatii do Niemca odmienna przynależność narodowa nie stanowiła dla obydwójga przeszkody we wzajemnym traktowaniu się na płaszczyźnie pozbawionej podległości na tle narodowościowym.

2. Klucze (1943, 1948) i Fantomy (1971), czyli tylko Niemcy

Refleksje na temat niemieckości i Niemców, a częściowo także Austriaków, zawarte w prozie zatytułowanej *Fantomy*, związane są z podróżami autorki do RFN i Austrii. Jednak opinie na tematy niemieckie spotkać można także w innych utworach. W tomie *Klucze*, odwołującym się do doświadczeń Kuncewiczowej z okresu poprzedzającego wybuch drugiej wojny światowej, Niemcy występują jako agresorzy, nie liczący się ze stanowiskiem innych narodów i państw.

Latem 1937 roku, zwiedzając wystawę paryską, chodziłam w tłumie międzynarodowych inteligentów, którzy śmieli się z pawilonów Niemiec i Rosji.

– Jakież to zabawne – mówili – że Sowiety wystąpiły w tym samym stylu „kolossal” co autorzy paktu antykominternowskiego! Widocznie jednak te dwa „kolosy” mają ze sobą coś wspólnego.

– Oba są jednakowo tandetne – odpowiadano. – Tanki Hitlera, podobnie jak traktory Stalina, nie znoszą, by ich używano¹⁸.

¹⁷ Tamże, s. 171–172.

¹⁸ Tamże, *Klucze*, Warszawa 1959, s. 9.

Jak bardzo opinia ta była daleka od prawdy, wiedzieli nieliczni, w tym obecny również na paryskim kongresie PEN-Clubów Ernst Toller – niemiecki pisarz żydowskiego pochodzenia. Kasandrycznych ostrzeżeń zdesperowanego Tollera nikt z obecnych tam intelektualistów nie traktował poważnie, a on sam, przygnębiony niekorzystnym w jego odczuciu rozwojem wydarzeń politycznych, wkrótce miał odebrać sobie życie.

W dalszych partiach powieści Kuncewiczowa snuła refleksje na temat polskiej wojny obronnej we wrześniu 1939 roku, oddając atmosferę tromtadracji, początkowego braku poczucia realnego zagrożenia i przekonania o szansach na odparcie wroga. Wraz z rozpowszechnianiem wiadomości o działaniach wojennych prowadzonych przez Trzecią Rzeszę w *Kluczach* coraz bardziej daje o sobie znać ton oskarżycielski, skierowany przeciwko niemieckim agresorom. Autorka obficie przytacza przykłady zbrodniczości SS i Gestapo: raz był to opis epizodu, w którym młody esesman zmusił Żydówkę schwytaną podczas łapanki na warszawskiej ulicy do posprzątania mu mieszkania, innym razem chodziło o heroiczną postawę księdza z wioski na Kujawach, który przeciwstawił się nakazanemu przez okupantów usunięciu figury Chrystusa fraszobliwego, za co musiał zapłacić aresztowaniem¹⁹.

Zaskakiwać mógł natomiast zawarty w książce opis koncertu z muzyką Ryszarda Wagnera, odbywającego się w bombardowanym właśnie przez lotnictwo Luftwaffe Londynie. Jego uczestnicy, w tym grupa Polaków, rozkoszowali się twórczymi dokonaniem tego na wskroś niemieckiego, ale i *sui generis* pan-germańskiego zarazem kompozytora, oddzielając w ten sposób świat ducha od aktualnych wydarzeń:

Na koncercie wagnerowskim w Queens Hallu widziałam dużo wojskowych. Niektórzy, spóźnieni, wchodzili na palcach i stawali, wsparłszy głowy o kolumny, pod czarem dziewczęcego głosu Elzy. Jej śpiew był księżycowy, hipnotyczny. Jeśli ktoś zamknął oczy, mógł przebywać w świętym lesie germańskim, przez który „Liebe” cwatuje na czele Walkirii do swego nieba, zbryzganego krwią.

Śpiewaczka śpiewała po niemiecku. Angielscy żołnierze, oficerowie R.A.F.-u, dziewczyny w mundurach – wyciągali szyje ku temu kuszeniu z Walhalli. Widać było, że myśląc o „Hunach”, nie myśleli nigdy o Wagnerze. Lubili tę muzykę, ten język, jak lubi się skwir

¹⁹ Tamże, s. 118–119.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

jastrzębi. Ogień, który spadał na Londyn, nie kojarzył się w ich wyobraźni ze złością Wotana, a patos wagnerowski ze mowami Hitlera²⁰.

Uzmysłowienie sobie faktu, że operowa diwa wykonywała swą partię w języku oryginału, nie jest bez znaczenia. Po pierwsze dlatego, że niechęć do niemieckiego najeźdźcy mogła równie dobrze przełożyć się na uprzedzenie do jego języka, co jednak w tym przypadku nie nastąpiło. Po wtóre, Kuncewiczowa wiązała zainteresowanie danym krajem z obligatoryjną znajomością dominującego w nim języka. Stąd też posługiwała się płynną angielszczyzną i francuszczyzną, usiłowała również poznać podstawy języka hiszpańskiego. Co do języka niemieckiego, jego dobrą znajomość wyniosła jeszcze z czasów dzieciństwa, kiedy pozostawała pod wszechmocnym władaniem nauczycielki, rodowitej Niemki. Tak po latach wspominała swoje niełatwe kontakty z mową Goethego:

Niemiecki język wraca do mnie z trudem tym większym, że płocka mistrzyni, Helene Goertz, zaszczepiła mi niewzruszone poczucie gramatyki. Zanim więc otworzę usta do rozmowy z pensjonatową Frau Doktor, muszę przestawić polską myśl na germański szyk wyrazów. [...].

W 1939 roku uciekałam z Polski w trzech czwartych zajętej już przez Niemców, nie usłyszawszy ani jednego niemieckiego słowa – rozkazy i przekleństwa nie zdążyły mnie dogonić. Dopiero na wiosnę 1940 w Paryżu, na zebraniu francuskiego Pen Clubu odezwała się do mnie jakaś kobieta mową Goethego i Schillera i zrobiło mi się ciemno w oczach. Ta pani ogromnie się zmieszała. „Mais Madame, Madame [Ależ proszę pani] – przeszła na kulawy francuski – ja jestem żoną Franza Werfla, myśmy także uciekli...”. Widocznie jeszcze się trzęsłam, bo zaczęła mnie przeproszać: „Proszę się nie gniewać, wiem, że pani jest Polką, właśnie dlatego chciałam...”. Skończyło się na polsko-niemieckich tżach, ale od tamtej pory język niemiecki leżał sparaliżowany na dnie moich lingwistycznych umiejętności. Dobiła go angielszczyzna. Odkąd sobie przyswoiłam brytyjską formę wyrazów o germańskim korzeniu, ten korzeń dla mnie usechł i zawadzał²¹.

Później Kuncewiczowa przedstawiła żmudny opis powrotu do czynnego używania niemieczyny, co miało związek z jej pobytami na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w szwajcarskim Rapperswilu, w Monachium, a także w Wiedniu

²⁰ Tamże, s. 193–194.

²¹ Tamże, *Fantomy*, Warszawa 1975, s. 224.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

i położonym opodal austriackiej stolicy Baden. Próba przeniknięcia struktury języka niemieckiego nie ograniczała się wtedy jednak do komunikacji werbalnej z jego rodzimymi użytkownikami, lecz polegała także na lekturze utworów w tym języku. Pisarka dała przy tym wyraz swego znanstwa klasycznego piśmiennictwa niemieckiego, nawiązując np. do Schillerowskiej ballady *Pierścień Polikratesa* (*Der Ring des Polikrates*), odwoływała się również do współczesnej twórczości wywodzącej się z krajów niemieckojęzycznych, w tym do wspomnianego już Franza Werfla, autora słynnej *Pieśni Bernadetty*. Ważnym poetą i dramaturgiem był dla niej również Frank Wedekind. By reaktywować swą niemczyznę, autorka zdecydowała się nawet przeczytać w wersji niemieckojęzycznej niewymieniony z tytułu utwór Hamsuna. W tym kontekście zaskakuje to, że Kuncewiczowa nabyła podczas pobytu w Austrii egzemplarz powieści *Kot i mysz* Güntera Grassa i... od razu zachwyciła się tym uważanym przez wielu za szczególnie kontrowersyjny utworem:

Książeczka okazała się rewelacją. Gdańszczanin wyraźnie przyswoił sobie niektóre nałogi Polaków. Nieszczęsny Mahlke, Hitlerjunge, syn polskiego kolejarza odznaczony Żelaznym Krzyżem, przechowujący we wraku podwodnym ryngraf z Częstochowską i portret Piłsudskiego, przemówił do mnie nową prozą, pełną obsceniów, storturowaną, aluzyjną, krzyczącą o czystość i zbawienie²².

Warto przypomnieć, że powyższe słowa dotyczące pisarza budzące rozliczne spory nie tylko w Polsce wypowiedziała kobieta podówczas już ponad siedemdziesięcioletnia i o ustalonej renomie w świecie literackim. Kuncewiczowa nie zasklepiła się więc w obiegowych sądach i stereotypach, lecz starała się samodzielnie reagować na nowinki literackie.

Latem roku 1969 pisarka przebywała w Wiedniu, gdzie między innymi zwiedzała pałac Hofburg i zorganizowaną w jego wnętrzach wystawę z okazji stulecia istnienia Opery Wiedeńskiej. Miała wówczas okazję podziwiać strój, w którym Jan Kiepura występował niegdyś w spektaklu operowym *Das Wunder von Heliane*, do którego muzykę skomponował Austriak Erich Wolfgang Korngold. Najważniejszą postacią na tej wystawie była śpiewaczka z przełomu XIX i XX wieku, Anna Bahr-Mildenburg, znana z występów w repertuarze Wagnerskim, głównie zaś z roli Izoldy. Kuncewiczowa miała więc okazję podziwiać

²² Tamże, s. 225.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

pamiętki po artystce, ocierające się niekiedy o kicz, będący nieodłączną cechą akademizmu. W swoistym sanktuarium czczącym pamięć po operowej diwie znajdowała się pośmiertna maska Wagnera, przekazana tej artystce przez córkę Franciszka Liszta. Kuncewiczowa tak skomentowała wrażenia towarzyszące jej podczas zwiedzenia tego prawdziwego panoptikum, przypominającego nieco petersburską *Kunstkamerę*: „Czego nie oczyściła opera – oczyściła śmierć”²³. Anna Bahr-Mildenburg musiała zrobić na Kuncewiczowej duże wrażenie, pi-sarka żałowała bowiem, iż nie dane jej było słyszeć o śpiewacze wcześniej.

Wiosną 1970 roku Kuncewiczowa po raz kolejny odwiedziła austriacką stolicę. Wspominanie tego pobytu zaczęła jednak od ubolewania:

Jakże mało znam Wiedeń. Zaczęłam tu bywać późno i na krótko, przejazdem do Włoch. Raz byliśmy z Jerzym na *Lohengrinie* z Jeritzą, raz na *Księżniczce czardasza* w „An der Wien”. [...] Jedynie wspomnienie „prywatne”: słotny dzień w latach trzydziestych, pogoń na Karlsplatzu za taksówką, jazda w rozbryzgach błota na Poczcie Główną, ogon przed okienkiem poste restante i dreszcz przy dotknięciu koperty, którą zaspany urzędnik rzucił mi na ręce. Długo stałam w sieni, potrącana przez przechodniów, czytałam bez końca to samo zdanie. Pięć minut absolutnego szczęścia. O Kahlenbergu nie było mowy. Po tamtym Wiedniu został mi smak szczęścia²⁴.

Kuncewiczowa nie wtajemniczała czytelników w przyczyny odczuwania przed laty radości, tym razem postanowiła natomiast nadrobić poprzednie zaniedbania i w towarzystwie wiedeńskich znajomych wybrała się na górujące nad miastem wzniesienie Kahlenberg. Ten pomnik narodowej chwały Polaków, opromieniony zwycięstwem Sobieskiego, mocno ją rozczarował:

W ubogim kościółku ubogi fresk Rosena plus kopia Muttergottes von Tschenschostochau nad zamczystą skarboną, pustą, bo wrzucane szylingi budzą echo. Książd w wyświechtanej kurteczce, szepce „Bóg zapłać”, trochę lilii, trochę modlitw, trochę smutnych panów i nadwiślańskich pań z ceremonialną wizytą. Zapalam świeczkę, wychodzę w ten brzo-skwiniowy zachód, który tyle bitew oświetlał. Miraż gaśnie. I Kahlenberg²⁵.

²³ Tamże, s. 94.

²⁴ Tamże, s. 216–217.

²⁵ Tamże, s. 217.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

Autorka aż nadto dobrze zdawała sobie sprawę, że bezkrytyczna wiara w strategiczny geniusz króla Jana III Sobieskiego, przechowywana w pamięci głównie Polaków, służyła systematycznemu zaleczaniu narodowych ran, jakie pojawiły się na korpusie Ojczyzny po wiktorii wiedeńskiej.

Mimo widocznego rozczarowania wzgórzem Kahlenberg Kuncewiczowa z entuzjazmem opiewała uroki zarówno Wiednia, jak i samej Austrii, której otwartość przeciwstawiła zasklepionej w alpejskim otoczeniu Szwajcarii:

Jej neutralność jest cnotą z musu, w dodatku nieprawdziwą, bo faworyzuje się tam współczesność na niekorzyść przyszłości, którą zarezerwowano dla turystów, zamknięto w muzeach i makietowych widoczkach. Tymczasem Wiedeń, łatwo dostępny przez szerokie doliny, otwarty na wszystkie przemarsze ze Wschodu na Zachód i z powrotem, wydaje się neutralny z natury swoich mieszkańców, indolentny starzec w mieszanej rodzinie, wyrozumiały na różnojęzycznych wnuków²⁶.

Te pochlebne wypowiedzi na temat Austrii, poparte zachwytem nad dworskimi manierami elity wiedeńskiej, dowodzą, że Kuncewiczowa pozostawała pod silnym wpływem schematycznego myślenia o wyłącznej winie Niemiec za rozpętanie drugiej wojny światowej. Pisarka zapominała, że utrzymanie takiego przekonania okazywało się bardziej nawet wymuszone niż w przypadku Szwajcarii. Podobne zresztą stanowisko bardzo długo utrzymywali nie tylko Austriaków, upowszechnione było ono także wśród cudzoziemców. Dopiero demaskatorska twórczość Thomasa Bernharda, w pierwszej kolejności jego sztuka *Plac bohaterów (Heldenplatz)*, poza tym niektóre prace polskiej autorki i malarki Ewy Kuryluk, a ostatnio austriackiego pisarza i dziennikarza Martina Pollacka, uświadomiły opinii publicznej rzeczywisty stosunek zależności zachodzący pomiędzy hitlerowskimi Niemcami a Republiką Austriacką pod koniec lat trzydziestych i później. Kuncewiczowa nie mogła natomiast uwolnić się od stereotypowego postrzegania Wiednia, obrazu typowego dla epoki cesarsko-królewskiej monarchii. Sielankowy konterfekt tamtych czasów najlepiej odzwierciedlał opis słynnego kurortu położonego opodal austriackiej stolicy:

Baden pod Wiedniem posiada termy siarczane pomocne na reumatyzm. Mieszkamy w pobliżu rosarium. Chodzę tam odpoczywać po kąpieli [...]. Siedzę i patrzę, i nie wierzę

²⁶ Tamże, s. 221.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

oczom. Ten ciemno ubrany pan w kamizelce, w panamie, żwawo wyrzucający przed siebie laskę z kościaną gałką, czyżby to był mój ojciec? Ta pani w jedwabnym kostiumie lila ze spódnicą po kostki, pani, której profil podobny do kamei, ocieniony woalką, wyraża decyzję zachowania godności nawet gdyby z fontanny wyskoczył diabeł i zagrał na nosie, czyżby to była mama? Mrugam, oni przechodzą, zbliża się inna para, tak samo niedzisiejsza. Rosengarten przetrwał²⁷.

Autorka *Fantomów* pragnęła wierzyć, że w Baden czas przystanął, aczkolwiek doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że obserwowani przez nią kuracjusze to nie fantomy z dawno minionych czasów, lecz realne postaci *hic et nunc*. Uleganie mirażom habsburskiego świata stanowiło przedmiot zainteresowania całego nurtu literatury niemiecko-, włosko- i polskojęzycznej. Dlatego też próba lansowania obrazu Austrii jako państwa ponoszącego współodpowiedzialność za Holocaust i zbrodnie wojenne nosi tak często znamiona zamachu na piękny mit, jakim był okres *fin de siècle*'u nad Dunajem. Warto przy tym pamiętać, że nawet nieślubny syn Gustava Klimta, malarza uchodzącego za ikonę tamtej epoki, który po ojcu odziedziczył imię, a po matce nazwisko Ucicky, jako reżyser współtworzył produkcje na potrzeby propagandy spod znaku swastyki (m.in. film *Heimkehr* z roku 1941)²⁸.

Niechętny stosunek do Niemiec widoczny był u Kuncewiczowej już bardzo wcześnie, kiedy przebywała ona w tym kraju wraz z późniejszym konsulem Aleksandrem Szczepańskim (1882–1937), ojcem Jana Józefa, zwanym przez siostrę pieszczotliwie Olesiem. Okres ten pisarka wspominała następująco: „Dzieckiem chodziłam po Berlinie i po Monachium, jak Piętaszek po bezludnej wyspie, uwiązana do Robinsona – Olesia. Niemcy istnieli w charakterze fauny, w zasadzie groźnej, chwilowo oswojonej, jak tygrysy i niedźwiedzie w ZOO, których nie należało drażnić, ale można było karmić – grzecznością”²⁹. Niemcy przeciwstawiła Kuncewiczowa Francji, krajowi Polsce przychylnemu, sprzyjającemu zwłaszcza jej aspiracjom wolnościowym. Na państwo niemieckie patrzyła zaś głównie jako na spadkobiercę dawnych Prus, będących krajem inicjującym

²⁷ Tamże, s. 223.

²⁸ Zdjęcia do tego filmu kręcone były w miejscowości Chorzele na Kurpiach: tinyurl.com/bp57-sup-2 [dostęp: 7.04.2022].

²⁹ Tamże, *Fantomy...*, s. 116.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

i aktywnie uczestniczącym w rozbiorach Polski. Oczywiście niechęć do Niemiec wzmogła się po doświadczeniach drugiej wojny światowej. Stąd też po obejrzeniu filmu *Westerplatte* podczas rejsu transatlantykiem „Stefan Batory” Kuncewiczowa z żalem i bezsilnością przyzywała postać swej dawnej guwernantki: „Helene Goertz, o Helene Goertz, dlaczego musiałaś być Niemką?!”³⁰.

Do Monachium Kuncewiczowa przyjechała ponownie razem z mężem Jerzym, aby odwiedzić mieszkającego tam przyjaciela. Ten, po utracie słuchu w wyniku katowania w obozie koncentracyjnym, zamieszkał w mieście na stałe, korzystając z odszkodowania należnego mu jako inwalidzie wojennemu. Jego opinia o Niemcach nie była bynajmniej przyjazna: „Podług niego w Niemczech kobiety są brzydkie, kuchnia trująca, architektura jest karykaturą pięknych wzorów greckich i francuskich. Tylko szwarcwaldzkie zegary z kukułką zasługują na przeżycie”³¹. Wobec tak krytycznego stosunku do wszystkiego, co niemieckie, Kuncewiczowa zachowywała rezerwę:

Natomiast ja patrzę na Zugspitze z podziwem dla góry, która kiedyś obudziła alpinistyczne pasje u Olesia i u tysięcy dawno pogrzebanych Olesiów, a teraz błyszczy w słońcu, kusząc nowe tysiące. „Wie heißt du? [Jak się nazywasz?]” – pytał mego brata studenta chłop bawarski-przewodnik. „Szczepański”. „Zu schwer. Dein Vorname? [Za trudne. A jak masz na imię?]” „Aleksander”. „Zu schwer. Ich werde dich ja Joseph nennen [Za trudne. Będę cię nazywał Józef]”. Chodzili razem na różne szczyty i zawsze dopisywała pogoda. „Dein Josephglück [Na twoje szczęście, Józef]” – zawyrokował przewodnik³².

Pisarka odnosiła się do niemieckiego pejzażu ze sporą dozą sympatii. Niekłamana przyjemność sprawiało jej odnawianie znajomości z bawarską metropolią, w której gościła na początku wieku w towarzystwie brata Aleksandra (Olesia). Zdążyła też dostrzec zmiany, jakie nastąpiły w zachowaniu Niemców w okresie ostatniej półtorej dekady:

Przy pomocy swoich i obcych „wesółych kalek” niemieckie rany się zabiżniły. Po dzisiejszym Monachium chodzę jak po mieście z mapy mojego dzieciństwa, ale piętnaście lat

³⁰ Tamże, s. 53.

³¹ Tamże, s. 209.

³² Tamże.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

temu, przyjechawszy z Londynu, [...] nie poznawałam śródmieścia, tak było zawałone gruzem i pustką. Z poręki tegoż przyjaciela stanęliśmy w hoteliku naprędce skleconym oszczędnie i funkcjonalnie. W restauracji mówiliśmy głośno po polsku, a im głośniejsi mówiliśmy, tym niżej kłaniali i ciszej mówili kelnerzy. Dzisiaj w „Deutscher Kaiser” portier wydaje klucz z dumą pruskiego barona³³.

Kuncewiczowa poddawała się urokowi zabytków, galerii, teatrów, piwiarni i kawiarni bawarskiej metropolii. Wiernie, aczkolwiek bez większego zachwytu, udało jej się wiarygodnie odtworzyć atmosferę i wygląd typowej monachijskiej *Bierhalle*. Odwiedzała znane miejsca, takie jak dzielnica artystów Schwabing, słynny park nad Izarą o jakże symptomatycznej dla tego miejsca nazwie *Englischer Garten*, pałac *Nymphenburg* oraz kościół *Frauenkirche*, o którym pisała:

Frauenkirche z kwadratowymi wieżami, każda nakryta hełmem podobnym do czapki monomacha, masywna, tępa schyłkową sennością średniowiecza, które miało niebawem rozkwitnąć w renesans. Jak w Warszawie, jak w Wiedniu, jak w Gdańsku i Norymberdze w środku pusto, biało – wojna wymiotła kolor razem z witrażami, zdjęła freski, potrzaskała pomniki³⁴.

Tym samym pisarka zwracała uwagę nie tylko na tragiczną wspólnotę wojennych losów wielu miast polskich i niemieckich, lecz także podkreślała ich przynależność do Europy łacińskiej, wyznaczonej właśnie najlepiej poprzez architekturę miejską. Zwiedzanie Monachium przywodziło jej na myśl jeszcze inne tropy związane z kulturą polską. Przypominała, że na Schwabingu:

[...] Przybyszewski przesiadywał z swoją Ksantypą, zgorzkniały, znarkotyzowany, i Oleś z lękiem się o nich ocierał. Klimat Przybyszewskiego panuje także w narożnym drugstorze, niby podobnym do paryskiego, a przecież całkiem innym. I tam, i tutaj nie tylko się je, pije, tańczy i pali po amerykańsku, ale kupuje różne amerykańskie bagatele w stoiskach okalających przestrzeń do tańczenia. [...] W surrealistycznych oparach Schwabingu, pośród najnowszych gadżetów i elektrycznego jazzu, dziś jak przedwczoraj, Przybyszewski byłby na miejscu. Ale niepalący, niepijący, monogamiczny³⁵.

³³ Tamże, s. 209–210.

³⁴ Tamże, s. 211–212.

³⁵ Tamże, s. 212–213.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

Być może ówczesna fascynacja ekstrawagancką postacią Przybyszewskiego zaowocowała później biograficzną książką o Stachu, bo tak zwracano się niekiedy do autora wydanych w Monachium *Dzieci szatana*, zatytułowaną *Fantasia alla polacca*.

Można odnieść wrażenie, że owej wiosny 1970 roku Kuncewiczowej odpowiadał artystowsko-hipisowski, dziś powiedziano by hipsterski, klimat Schwabingu, przypominający z jednej strony nowojorski Greenwich Village, a z drugiej paryskie dzielnice Montmartre lub Montparnasse. Z tego też tytułu zapewne odżegnywała się wtedy od zainteresowania mocno nadszarpniętą w okresie nazizmu reputacją Wagnera, a żywiej reagowała na współczesne rytmy, rozbrzmiewające na monachijskich ulicach. Inna sprawa, po obejrzeniu w Wiedniu słynnego musicalu *Hair* nie podzieliła entuzjazmu widzów dla tego typu widowiska muzycznego, obce jej było zwłaszcza jego przesłanie ideowe. Po spektaklu z przekąsem zauważyła: „Dzisiejszy ubaw, mimo barwności, golizny, opętanej dynamiki i groteskowych szoków, nie bawi mnie. Hipisi spod znaku Wodnika stroją się, jak dzieci na popis szkolny, w strzępki filozofii, w szaty astrologów i narkotyczne mgły, ale głosząc współzycie, hasają na krawędzi morderstwa”³⁶. Tak druzgocąca dla spektaklu egzegeza wynikała albo z niezrozumienia rzeczywistej, głęboko pacyfistycznej wymowy tego musicalu, albo też była ona sprowokowana prawdopodobnie osobliwą formą samego przedstawienia.

Charakterystyczne, że jako turystka Kuncewiczowa w mniejszym stopniu dostrzegała w Monachium ślady pochodzące z lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku, a intensywniej zwracała się ku wcześniejszej historii tego bawarskiego miasta. Niechlubną kartę w jego dziejach podsumowywała natomiast z właściwym sobie, sardonicznym humorem:

Wracając z Nymphenburga do centrum, mijam jakiś Siegestor bez kwadrygi, bez lwów, bez skrzydlatego Zwycięstwa – malarz pokojowy „załatwił” starą mitologię Bawarii. Monachium jest teraz siedliskiem amerykańskiego mitu o Wolnej Europie, który głoszą nie – jak dawniej – powstańcy przy pomocy Mesjasza, tylko urzędnicy przy pomocy Radia³⁷.

³⁶ Tamże, s. 220.

³⁷ Tamże, s. 214.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

Rozważania natury bliskiej eschatologii zawarte są w następującym passusie, świadczącym o tym, że zarówno język niemiecki, jak i przenikanie kultury niemieckiej, towarzyszyły pisarce nieprzerwanie. Kuncewiczowa, dokonując kolejnej reminiscencji, przenosi się do roku 1934, kiedy to podczas pobytu na Capri stanęła po raz pierwszy oko w oko ze śmiercią. O swym pobycie w niemieckim szpitalu pisała tak:

Przypomniała się berlińska żyrafa, a nade wszystko *Wyspa śmierci* Böcklina. „Sterbe ich? [Czy ja umieram?]” wyszeptalam. „Nanu – odpowiedziano – Herr Doktor will kommen, der wird schon sagen [No, przyjdzie pan doktor, to powie]”. Przez długie lata potem, doświadczając jakiejś przykrości, szepotałam z emfazą: „Sterbe ich?”, na co Jerzy odpowiadał ze śmiechem: „Der Doktor wird schon sagen”. Ale coś tam z tego umierania zostało w okresie streptokokowego zatrucia stawów kulałam później i gorączkowałam z melancholią osoby obytej z figurami Totentanzu³⁸.

Odwoływanie się do kwestii związanych z Niemcami również i w tym przypadku zdeterminowane było przez silne konotacje, tak dobrze znane z obrazu Dürera *Rycerz, śmierć i diabeł* oraz wiersza Paula Celana, przypominającego, że „Śmierć jest mistrzem z Niemiec”.

Pamiętnikarski styl *Fantomów* wynika z zamysłu autorki, która pragnęła skrupulatnie odnotowywać wiele ważnych wydarzeń z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Do najważniejszych z nich zaliczyła lądowanie na Księżycu oraz udaną transplantację serca, dokonaną w Kapsztadzie przez doktora Christiana Barnaarda. Wśród tych przełomowych dla historii ludzkości wydarzeń ożywa także początek odwilży w relacjach pomiędzy dwoma państwami niemieckimi a Europą Wschodnią. Zwiastunem przemian, zapoczątkowanych wyborem Willego Brandta na kanclerza RFN, było jego spotkanie z ówczesnym premierem NRD, Willim Stophem, czego pod datą 17 marca 1970 roku nie zapomniiała odnotować skrupulatna autorka³⁹. Podobnie jak faktu, że hipisowska młodzież Paryża, odrzuciwszy rodzimych klasyków, zaczytuje się pismami niemieckiego guru rewolty młodzieżowej, Herberta Marcusego⁴⁰.

³⁸ Tamże, s. 133.

³⁹ Tamże, s. 147.

⁴⁰ Tamże, s. 159.

W kolejnym retrospektywnym fragmencie książki Kuncewiczowa przytaczała zapamiętane spotkanie z Tomaszem Mannem i jego córką Eriką:

Na pożegnalnej kolacji, którą angielski Pen Club wydał po zawieszeniu broni dla swoich gości z wyzwolonej od Hitlera Europy, siedziałam po prawej ręce Tomasza Manna, obok jego córki Eriki, na pociechę, że nie miałam dokąd wrócić. Pociecha mizerna. Że ten pan z miną radcy handlowego napisał *Czarodziejską górę*? A ta panna, że ma sławnego ojca? Rozmawialiśmy o tym, co na talerzu. Któryż geniusz będzie się spowiadał ze swoich sekretów między zupą a mięsem? Zresztą nigdy nie miałam ciekawości do autorów i do sławy⁴¹.

Tymi słowami Kuncewiczowa wpisała się do rejestru obejmującego ową jakże liczną grupę prozaików polskich XX wieku, która stale pozostawała pod wielkim i przemożnym urokiem nie tylko pisarstwa, ale także osobowości Manna. Spotkanie z autorem *Czarodziejskiej góry* wywołało w niej zarazem ów odruch przesadnej powściągliwości, jaki może towarzyszyć komuś, kto musi intelektualnie ustępować rozmówcy. Nie bez powodu używała więc w odniesieniu do Manna określenia „geniusz”, obiektywnie rzecz ujmując, być może zresztą nieco na wyrost, choć z punktu widzenia czysto literackiego niezwykle adekwatnego do rzeczywistych zasług Manna dla piśmiennictwa nie tylko niemieckiego, lecz także światowego.

Stosunek Kuncewiczowej do Niemiec był zatem typowy dla wielu intelektualistów polskich, ulegających wpływow literatury, a w szerszym planie także kultury wywodzącej się z tego kraju. Wszyscy zmuszeni zostali do zrewidowania swoich poglądów na ten temat w obliczu ogromu nieszczęść, jakie z winy hitlerowskich Niemiec spadły na Polskę i Europę po wybuchu wojny. Ale w wielu przypadkach, także tym dotyczącym Kuncewiczowej, nie przerodziło się to w całkowite odrzucenie intelektualnych dokonań sąsiadów zza zachodniej miedzy. Tym samym jej postawa zdawała się być najbliższa stosunkowi Gałczyńskiego, Iwaszkiewicza, Iłłakowiczówny i Andrzejewskiego, a ponadto wielu innych autorów, dalekich od generalizującego potępiania całej nacji niemieckiej. Co więcej, w odniesieniu do Kuncewiczowej, która sporą część życia spędziła na emigracji, daje się zauważyć swoiste zaciekawienie rozwojem wydarzeń w Niemczech, a po części także i w Austrii. Zainteresowanie to wyrażało się z jednej strony

41 Tamże, s. 190–191.

Grzegorz Supady, *Cudzoziemcy w „Cudzoziemce” i w innych powieściach Marii Kuncewiczowej*

krytycyzmem w stosunku do przedstawicieli mas społeczeństwa, które wyniosło Hitlera do władzy, z drugiej strony odznaczało się nieskrywanym podziwem dla autorów niemieckojęzycznych, z których na plan pierwszy wysuwał się Tomasz Mann, a z młodszych twórców Günter Grass.

Bibliografia

Kuncewiczowa M., *Cudzoziemka*, Warszawa 1980.

Kuncewiczowa M., *Don Kichote i niańki*, Warszawa 1979.

Kuncewiczowa M., *Fantomy*, Warszawa 1975.

Kuncewiczowa M., *Klucze*, Warszawa 1959.

Lermontow M., *Wiersze i poematy*, Warszawa 1980.

Źródła online

<https://dlf.uzh.ch/sites/slavicumpress/2021/03/23/kolysanka-kozacka-michail-lermontov-tlum-sara-hocevar-mucic> [dostęp: 5.04.2022].

<https://filmpolski.pl/fp/index.php?film=22713> [dostęp: 7.04.2022].

